

# Hiszpańskie Iwy z Alkazaru Polskie Iwy z Fuengirola

## Nieznany epizod z przeszłości

Do niedawna jeszcze Czytelnicy pism — narodowcy, życząc zwycięstwa powstańcom w Hiszpanii z biciem serca wyszukiwali skwaśliwie wiadomości o obronie Alkazaru w Toledo. Porywające męstwo jego obrońców okryło ich wieczną sławą, niezawodnie oddadł dla Hiszpanów „Iwy Alkazaru” staną się symbolem odwagi, wytrwałości i niezłomności.

### Przed 126 laty

Nie pierwszy to raz polskie serca były niespokojnie w oczekiwaniu na nowiny o wydarzeniach wojennych w Hiszpanii; goręcej znacznie uderzały przed 126 laty — w roku 1810, kiedy, jakże skąpo i powoli w porównaniu z dzisiejszymi, nadchodziły do kraju wiadomości z terenu wojny francusko-hiszpańskiej.

Nieszczęsna ta wojna, w której Polacy tak wydatny wzięli udział, przyniosła nam w rezultacie tylko laury, zawodząc jeszcze raz nadzieje, pokładane w Napoleonie, Europie zaś dając wspólnie widowisko męstwa i fantazji polskiego żołnierza. Dobrze znamy tak znakomite czyny jak Samosierrę i zdobycie Saragossy, ale niemal zupełnie nieznany pozostał niemiernie znakomity epizod tej wojny — obrona Fuengirola. Biorąc pod uwagę, że Polacy walczący tam z nieprzyjacielem w stosunku liczebnym jak 1:50, że odnieśli zupełnie zwycięstwo, zmuszając do panicznej ucieczki przeszło 4.000-czytny korpus angielski, biorąc przy tym do niewoli jego dowódcę, mnóstwo jeńców i zdobywając baterię — musimy zaliczyć tę bitwę do najświetniejszych czynów oręża polskiego.

### Zaniedbany zamek Fuengirola...

W odległości 8 mil od Malagi, którą zajmowały wojska francuskie pod wodzą gen. Sebastiani, leży zamek Fuengirola, będący niejako kluczem do Malagi od strony Gibraltaru. W zamku tym, zniszczonym i zaniedbanym, a zwłaszcza ogolonym z dział, gen. Sebastiani osadził załogę złożoną ze 150 ludzi z 4-go pułku piechoty Księstwa Warszawskiego pod dowództwem kapitana Franciszka Młokosiewicza. Nazwisko to musimy zapamiętać.

### Eskadra angielska nadpływa

Zanim zdołał on umocnić zamek i zaopatrzyć go w dostateczny zapas amunicji i żywności — 14-go października 1810 roku, nadpłynęła eskadra angielska złożona z dwóch okrętów liniowych, trzech brygów, czterech szalup kanonierskich i wielu statków przewozowych pod dowództwem gen. Jorda Blayne. Równocześnie na okolicznych wzgórzach ukazał się znaczny oddział powstańców hiszpańskich. Anglicy, wyładowawszy i przygotowawszy się do ataku wystąpi do zamku poddania się; wysłaniec nie został nawet przyjęty. Wówczas Anglicy rozpoczęli ogień, na który Polacy mogli odpowiadać zaledwie z czterech dział (mając przytem tylko trzech kanonierów) tak skutecznie jednak, iż od pierwszych zarząd strzałów została zatopiona jedna z szalup kanonierskich wraz z całą załogą. Walka artyleryjska, w której brała udział cała artyleria okrętowa angielska, trwała do nocy, podczas której Anglicy ustawili na lądzie baterię z 6-ciu dział w odległości 150 sążni od zamku. O miłą od Fuengirola w miasteczku Mijas stał z oddziałem 60 ludzi tegoż pułku por. Chelmecki. Widząc desant Anglików skorzystał z ciemności nocy i ulewy i przekradł się do zamku zasilając szczupłą załogę.

### Polacy atakują

Tej samej nocy oddział angielski złożony z 600 ludzi zaatakował Mijas, sądząc iż zaszkodzi oddział por. Chelmeckiego; tymczasem natknął się niespodziewanie

na kolumnę ruchomą Szefa Bronisza z 4 pułku piechoty Ks. War. w sile 200 ludzi oraz 60 dragonów francuskich z 21 p. Polacy wściekłym atakiem rozbijają Anglików i zmuszają ich do ucieczki, biorąc 40 jeńców. O świcie rozpoczął się znów ogień, wzmożony baterią ustawioną w nocy, krusząc stare mury. „Obalenie jednego bastionu zabiło mi od razu dziewięciu ludzi załogi. Szczególniej zaś byłem w obawie o mój skład prochu, który umieszczony był w jednym pustym pokoju, bez drzwi, bez okien, i tylko mokremi skórami okryty” — pisze w swym pamiętniku bohaterowski dowódca. Gen. Bleyney, widząc skuteczność swego ognia, wysłał poraż wtóry parlamentarza, którego kpt. Młokosiewicz jednak znów nie przyjmuje. „Mur nadwątłony znacznym zagrożeniem wyłomem” — notuje kpt. Młokosiewicz. Tymczasem Szef Bronisz, nie otrzymując rozkazów z Malagi, po naradzie wojennej ze swymi oficerami rusza pod Fuengirola. Widząc nadciągającą kolumnę, kpt. Młokosiewicz błyskawicznie decyduje się: posyła 90 żołnierzy pod wodzą por. Chelmeckiego do ataku na baterię, a sam z 40-ma uderza w ślad za nim.

### Zdobytą baterię

Por. Chelmecki, wspomagany przez 10-ciu dragonów z przedniej straży Bronisza bez wystrachu wpada z bagnetem w ręku na baterię angielską, łamie batalion, który jej bronił, zdobywa ją, bierze do niewoli 40 żołnierzy i razi ogniem Anglików z ich własnych dział. Gen. Blayne zbiera wówczas cały swój korpus wynoszący około 4000 ludzi i uderza na garstkę Polaków, jednakże udaje mu się odebrać baterię dopiero po półgodzinnej walce. Polacy cofają się wysadzając przedtem w powietrze zdobytą amunicję. Nieugięty kpt. Młokosiewicz zbiera znów swoich żołnierzy, dołącza resztę z zamku, ogalając go zupełnie i uderza piorunująco na korpus angielski, podczas gdy Bronisz równie szalonym natarciem drugiego nieprzyjaciela od tyłu. Bateria zostaje porażona, zdobyta i dzięki amunicji, którą Anglicy zdążyli już dowieźć — razi ich znów dotkliwie; należy przy tym zaznaczyć, że kanonierami byli zwykli piechurzy, jedynie por. Lalewicz, który objął zaoprowizowane dowództwo był obznajmiony z artylerią.

### Generał angielski w niewoli

„Część nieprzyjacielskiego wojska odcięta, dostała się w niewolę” — pisze kpt. Młokosiewicz — „wraz z jenerałem Blayne naczelnie dowodzącym i kilkunastoma oficerami; również zabraliśmy i znaczny zapas pozostałej amunicji. Pole bitwy okryte było rannymi i zabitymi Anglikami, reszta w największym nieładzie ucieczką się ratowała”. I tu Anglicy mogli ocenić zarówno męstwo, jak i rycerskość Polaków: jeńców odprowadzono do zamku i tam kpt. Młokosiewicz z największą grzecznością wśród nieustającego pojedynku artyleryjskiego odprowadził generała angielskiego do swej kwatery, posłał go wódkę i — znów oddaje głos kapitanowi: „Po przeniesieniu wódki, wzięłem szklankę, nalałem i wypilem zdrowie Jenerała, a nalewając dla niego, gdy w połowie nalałem, Jenerał zawołał, że dosyć i proszę, aby mu dopełnić wodą odpowiedziałem, że wody w zamku nie było, gdyż istotnie miejsce, z którego wodę brała osada, było zaraz z początku oblężenia zajęte przez nieprzyjaciela, i dodałem, że przez to żądanie czyni zniewagę swemu narodowi; a na zapytanie jego w jakim sposobie? rzekłem: iż Anglicy i Polacy są dwa narody w Europie słynące z tego, iż jeśli się dobrze biją, to także i niepiją. Wtenczas jenerał rzekł: a więc proszę mi dać; i wychylił za moje zdrowie, co tak też zrobili i inni oficerowie. Nie było tu bynajmniej zamiarem moim upoić Jenerała, lecz widząc zmartwionego, chciałem rozweselić”.

Tymczasem szef Bronisz połączony z oddziałem z zamku ostatnim uderzeniem zepchnął Anglików do morza tak iż musieli się ratować ucieczką wpław do szalup i okrętów. Gen. Blayne widząc smrotną porażkę swych wojsk za zezwoleniem kpt. Młokosiewicza ukazał się na baterii zamkowej. Okręty angielskie na widok swego dowódcy przerwały ogień i wkrótce eskadra odpłynęła. Siły francuskie nadeszły dopiero nazajutrz po bitwie, zakończoną tak wspaniałym zwycięstwem.

### Dalsze losy bohaterów

Zapewne czytelnika zainteresują dalsze losy polskiego LWA z

FUENGIROLA. Niewiele jednak mogliśmy się o nim dowiedzieć. Wspaniałym swym czynem zyskał wielkie pochwały dla gen. Sebastiani. Brał udział w dalszych kompaniach; w bitwie pod Lipskiem ciężko ranny; opuszcza szereg w stopniu szefa batalionu; w armii Królestwa Kongresowego nie służy, wstępuje dopiero do szeregów po wybuchu Powstania Listopadowego; opuszcza je w stopniu generała brygady. Zmarł w Warszawie w r. 1847. Pochowany na Powązkach. Zbliża się dzień Święta Umarłych. Chyba warto odszukać jego grób i złożyć choćby najskromniejszy dowód, że Polacy nie zapominają swych LWÓW. Guerillas.

## Przytułek dla pism

Paryż, oprócz najrozmaitszych przytułków dla ludzi i zwierząt, posiada również kilka przytułków specjalnie dla dzienników. Jeżeli jakieś pismo, wskutek braku prenumeratorów, przestaje wychodzić, wówczas przenosi się do przytułku, gdzie vegetuje w dalszym ciągu. Zwykle znajduje się w przytułku po kilka takich gazet; jeden lub dwóch redaktorów ukła

da tekst, wspólny, drukują te pisma na jednej maszynie, różnią się one między sobą tylko tytułem.

Dzięki temu, pismo istnieje dalej i bywa rozsyłane pozostałym jeszcze nielicznym prenumeratom.

Niekiedy zdarza się, iż któremuś z działaczy politycznych potrzeba pisma już znanego, wówczas gazeta wraca do dawnego stanu.

## Trujące własności śliny ludzkiej

Według badań Choupepe'a ślina ludzka działa szkodliwie na wzrost roślin. Inny badacz L. Florani skonstatował, że rośliny i nasiona umierają po oblaniu roztworem rodanek potasu o stężeniu 10 do 10.000. Rodanek potasu, jak wiadomo, normalnie zawarty jest w ślinie. Florain sądzi przeto, że ślina właśnie zawarto-

ści rodanek potasu zawdzięcza swą jadowitą własność. Na mikroorganizmy rodanek potasu tak że działa niszcząco, tak że udziela on ślinie własności antyseptycznych. Na zwierzęta wyższe: króliki psy i człowiek działa rodanek potasu tylko w stosunkowo dużych dawkach.

# Drzemiąca polskość tuż za granicą wschodniopruską Wycieczka do Niborka

Nie ma bodaj dwóch światów bardziej odległych od siebie — jak nasze powiaty nad granicą Prus Wschodnich i tuż koło nich za granicą położone powiaty wschodnio - pruskie, należące do Rzeszy Niemieckiej. Dwa światy zabite deskami, oddzielone od siebie niemal chińskim murem. Przeciętny mieszkaniec Mławy czy Przasnysza nie tylko nie widział nigdy swych sąsiadów z tamtej strony granicy, przecież tylko sztucznej, a nie naturalnej, ale nawet nie wie, jak się tam dostać. Między liniami kolejowymi na Pruską Ławę od naszego Pomorza i na Elk od Województwa Białostockiego na przestrzeni przeszło dwustu kilometrów linii

granicznej nie ma żadnej kolei. Ruch towarowy na wiejskich punktach przekraczania granicy jest minimalny, osobowy jeszcze mniejszy. Przemysł, który kweńto tu za czasów przedwojennych między Rosją a Niemcami, nie ma obecnie w stosunkach Polsko - Wschodniopruskich pola do rozwoju.

### Droga z przeszkodami

Żeby dostać się z Mławy poza granicę, trzeba sporo sprytu, by się domyślić, że taka „kombinacja” drogi jest najprostsza: Wstać przed piątą godziną rano, pojechać koniami na stację kolei, nie do pobliskiej Mławy (tu nie ma pociągu rannego, mogącego

się przydać), lecz do dalszego o 5 kilometrów Iłowa, z tąd pociąg o godz. 6 rano kilkanaście minut wiezie do odległego o dwanaście kilometrów Dziadowa. Tu można złapać przypadkiem furmankę lub lepiej samochód, jedyną „taksówkę”, czy rodzaj „ekstra-poczt” w mieście, i pedzić szosą ku wschodowi do punktu granicznego Krasnolęka o 9 kilometrów wzdłuż toru nieczynnej linii kolejowej, częściowo rozebranej...

Na posterunku Krasnolęka celnik polski ogląda podejrzliwie dokumenty, o kilkasiet metrach dalej — celnik niemiecki bez wielkiego przejęcia, za to z gościnnym uśmiechem, i pojazd, (jeśli i co do niego dopełnione są formalności) przekracza granicę, by dowieść bądź do odległej o 1 (wyraźnie jeden) kilometr od granicy stacji Zakrzów - Sarnówek (Sakrau - Scharnach) lub o trzy kilometry szosą, odległą stacji Kozłowo (Grass Koslau). Tu pociąg z bardzo rozsądnym rozkładem o godzinie siódmej z minutami wiezie nas dalej do Niborka — 12 kilometrów. Następny pociąg idzie o jedenastej godzinie z minutami — trudniej byłoby nam załatwić coś w Niborku.

### Pozornie nic nie zdradza polskości

Nibork — stacja kolejowa pogranicznego prowincjonalnego miasteczka, jest typową mniejszą stacją pruską. Napisy i wszystko, co na zewnątrz widoczne, niemieckie. Nic nie zdradza bliskości granicy polskiej, przynajmniej zewnątrz.

Tuż obok stacji wielka tablica orientacyjna z planem miasta i wykazem wszelkich urzędów, gmin, chów publicznych i osobliwości miasta, oraz hoteli i wszystkich, co może przede wszystkim być potrzebne przybyszowi. Ruch turystyczny w Niemczech jest olbrzymi, zwłaszcza młodzież niemiecka nieustannie wędruje po swoim kraju, szczególnie na rowerach. W Prusach wschodnich jest niemal w każdej miejscowości schronisko wycieczkowe młodzieży (Jugendherberge). Jest też schronisko w Niborku na 30 łóżek. Regulamin schroniska przyznaje równouprawnienie dla młodzieży holenderskiej, szwajcarskiej i kilku innych narodów. Czemu nie nawiązaliśmy turystycznej łączności z Niemcami i nie korzystamy ze wzajemnych dogodności turystycznych, przede wszystkim dla młodzieży?

### Nibork kopją Dziadowa

Największą osobliwością turystyczną Niborka jest dawny zamek krzyżacki — wznosi się dumnie na wzgórzu ponad miastem, wśród cienistego parku. Użytkowany jest obecnie na sąd grodzki (Amtsgericht) i areszt. Architektura jego też sama, co i dzieł innych zamków krzyżackich.

Piękny jest w Niborku rozległy staw urządzony na rzeczce Wkrze, tu zwanej Nidą (Neide —

z tąd Neidenburg — Nibork). Nibork zresztą jest kopią Dziadowa. Taż sama przeszłość pruska — krzyżacka — mazurska wyciskała te same piętna. Takież same domy, tak samo odbudowane w czasie wojny europejskiej po zniszczeniu, po walkach na jeziorach mazurskich, w sławnej bitwie nazywanej przez Niemców bitwą pod Tannenbergiem (1914 r.). Może nawet w Dziadowie mniej jest ulic zaburkowanych kościołami, zato o wiele więcej jest w Niborku nowych powojennych domów, nawet całe ulice.

Obyczaj miejski Niborka, jak i wielu innych miast tej dzielnicy, wydaje się zupełnie niemiecki. Przybysza z Polski uderza, że flagi państwowe (i Rzeszy i hitlerowska ze swastyką) powiewają nawet na świątyniach katolickich.

### Ukryta polskość

W Dziadowie tak dziś wszystko po polsku, że nie sposób znaleźć cośkolwiek z rodowej niemczyzny. A w Niborku wszystko zewnętrznie niemieckie — powietrzu obserwator powie-działby, że niema nic poza niemieczyzną. Zapewne tak też wyglądało Dziadowo bezpośrednio przed przyłączeniem do Polski, jak dziś przedstawia się Nibork. Ale pod powłoką niemiecką — „Ja się odszukać polszczyznę. Przekupień na rynku, czy panna sklepową po dłuższym wsłuchiowaniu się w kaleskę niemiecką oczywiście cudzoziemca, zaczyna mówić po polsku. „Ja rozumiem po polsku — odzywa się i dalej rozmowa toczy się już po polsku, zresztą z pewnymi germanizmami i prowincjonalizmami. Panuje jednak bojaźń przyznania się do polskości. Wszyscy przecie ci wsi na targu mówią między sobą po polsku (zwłaszcza w Olsztynie).

Ślady polskości odkrywa się przede wszystkim na cmentarzach. W Olsztynku (Hohenstein), miasteczku tak bardzo zgermanizowanym, położonym obok pomnika tannenbergskiej bitwy (gdzie spoczywa snem wiecznym Hindenburg), na cmentarzu katolickim, napis: „Tu spoczywa zwłoki s. p. sekretarza sądowego Franciszka Zabkiewicza, zmarłego 5 kwietnia 1893 r.” — a więc jeszcze tak nie dawno rodzina urzędnicza mogła ryzykować napis polski na mogile. Czy też w przyszłości polszczyzna przechodząc będzie już tylko na cmentarze?

Dziś, mieszkaniec tej okolicy zapytany nawet, jakiego chce nabożeństwa, polskiego czy niemieckiego, odpowie najczęściej: „Mnie wszystko jedno” — wobec władzy zresztą lepiej nie akcentować swej polskości.

O wieleż więcej mówiono po polsku, po prostu dla użytku „cudzoziemców” z polskiej granicy, Polaków, turystów, gdyby do cichej krainy wschodnio - pruskiej tak bardzo ciekawej, ożywić ruch turystyczny z Polski.

Z. N.

## Stare zakątki stolicy Kanonia w Warszawie

Zmienia się powoli Warszawa — rozbija się w nowe dzielnice, gdy stare tracą dawną postać. W ciągu 100 lat Polskę wstrząsały zmiany rozmaite, a wpływ tych zmian odbił się ogromnie na zewnętrznym wyglądzie stolicy. Gdy by jakimś czarodziejskim sposobem warszawiak, żyjący sto lat temu, znalazł się dziś w mieście — nie poznałby go wcale, tak się zmieniło w tym stosunkowo niedługim okresie czasu — i musiałby troskliwie szukać zakątków, któreby mu przypomniały jego lata. Do takich zakątków należy dzielnica Starego Miasta, głównie zaś zaułek, znajdujący się na tyłach katedry św. Jana zwany Kanonia. I tu zmieniło się wiele w ciągu stu lat ostatnich; i tu zmarowało wiele cech pamiętkowych — w ogólnym jednak całokształcie Kanonia pozostała do dziś taką, jaką była za czasów niepodległej Polski.

Początków Kononii szukać trzeba w czasach, gdy kolegiata z Czerna przeniesiona została do Warszawy, a było to pięćset z górą lat temu: w r. 1406. W akcie erekcyjnym kolegiaty warszawskiej powiedziano, że Janusz, książę mazowiecki, polecił przenieść trzy „prebendy kanonickie” z Czerna do Warszawy. A do prebend należało nie tylko stanowisko w kościele, ale odpowiednie mieszkanie. Mieszkaniec zaś takim był zwykle dom oddzielny.

Prawdopodobnie dla kanoników nowej kolegiaty nie zaraz pobudo-

wano domy na Kononii. Nastąpiło to w każdym razie przed przeniesieniem stolicy państwa polskiego z Krakowa do Warszawy w r. 1598, albowiem w tym czasie Kanonia już istniała, czego dowodem tablica na jednym z domów, opowiadająca o strasznym pożarze, jaki podczas sejmów w r. 1607 strawił Warszawę, obrócił prawie cały Rynek w perzynę i zatrzymał się dopiero na Kononii, spaliwszy tam kilka domów. Ocalały kamienice zaczęły się od tej, która dziś nosi numer 18-ty.

W ilustracjach z lat 1564 i 1569 nie ma wprawdzie wzmianki o Kononii w szeregu ulic, w spisach ówczesnych wymienionych, prawdopodobnie jednak zaliczono ten zaułek do posesyj kolegiackich, więc nie wymieniono go oddzielnie.

Cała Kanonia składała się z 12 domów, z których pięć (oznaczonych dziś numerami 20, 22, 24, 26 i 6) należały do kapituły, reszta była własnością siedmiu prałatów. Stan taki trwał do drugiej połowy wieku ubiegłego. W tym czasie owe siedem domów należały do księży kanoników i Dekerta, Wierzbowskiego, Przedzieckiego, Szarkiewicza, Białobrzęskiego i Giewartowskiego.

Po konfiskacie majątków kościelnych przez rząd rosyjski, ten sam los spotkał domy kapituły, pozostałe zaś dostały się w posiadanie prywatne.

Domy na Kononii noszą wybitną cechę budynków wieków ubiegłych. Dwupiętrowe, z frontami wąskimi, przeważnie o trzech tylko oknach, ze szczytami frontowymi w stylu barokowym, budują już wyglądem swym zainteresowanie. Pięknie jeszcze i bardziej zajmująco przedstawiają się tyły owych domów, wychodzące na ogrody i stoki ku Wiśle. Widok stąd rozciąga się wspaniały na rzekę i na Pragę. Na tyłach owych domów znajdują się niewielkie ogródki prywatne, zapewniające mieszkańcom miły cień w czasie skwarów.

Powoli jednak i Kanonia zmienia wygląd z niezmierną szkoda dla nielicznych u nas pamiątek przeszłości.

### Najdrobniejsza bakteria

P. Voges z Buenos-Aires, odkrył swego czasu bakterie, która wśród wszystkich tych drobnoustrojów, dotąd znanych, jest najdrobniejsza. Potrzeba powiększenia 1900-krotnego, by ją dostrzec. Drobną ten lasecznik wprowadza w Ameryce Południowej niebezpieczną chorobę bydła, zwaną tam „mavquea”, napastując głównie osobniki młode. Myszy, szczury i króliki są względem niego odporne, ale świnki morskie nim zarażone giną już po 24 lub 48 godzinach.

**Dozbroić Polskę na morzu!**